

Ks. Marek Hułyk
Lwów

Praca duszpasterska ks. Kazimierza Mączyńskiego w parafii w Samborze*

Ksiądz Kazimierz Mączyński był kapłanem diecezji ryskiej, który w latach sześćdziesiątych XX wieku podjął pracę duszpasterską na Ukrainie. Parafie, które obsługiwał, formalnie należały do diecezji przemyskiej (Sambor i Mościska) i archidiecezji lwowskiej (parafia pw. św. Antoniego we Lwowie). Archidiecezja lwowska od roku 1946 pozostawała bez biskupa. Parafie należące do diecezji przemyskiej znajdowały się na terenie ZSRR, toteż mimo tego, że należały do tejże diecezji, biskup oddzielony granicą nie miał możliwości oficjalnego wykonywania na ich terenie swej władzy pasterskiej.

Na uwagę zasługuje fakt, że ks. Kazimierz Mączyński tworzył kolejną grupę kapłanów pracujących na omawianych terenach. Do pierwszej należeli księża wyświęceni jeszcze przed bądź podczas II wojny światowej, którzy pozostali w ZSRR. Drugą grupę stanowili księża z Łotwy, którzy w odpowiedzi na apel swojego biskupa, Juliana Vajvodsa, podjęli pracę duszpasterską w innych republikach ZSRR. Trzecią grupą księży byli kapłani wyświęceni potajemnie. Ostatnią grupą byli kapłani pochodzący z Republiki Ukrainy, którzy kończyli seminarium w Rydze i powrócili do pracy na Ukrainie.

* Fragment pracy magisterskiej *Znaczenie pracy kapłańskiej w państwie totalitarnym na przykładzie duszpasterstwa ks. Kazimierza Mączyńskiego (1928–1996)*, obronionej na Wydziale Teologicznym PAT w 2007 roku.

Proboszczem parafii w Samborze w latach 1930–1952 był ks. Michał Ziajka¹. Po wyjeździe proboszcza parafię obsługiwali bernardyni (o. Jacek Bober) i redemptoryści. Od roku 1959 parafię obsługiwał ks. Jan Szetela z Nowego Miasta. Nie była to jednak posługa systematyczna. Pozwalano mu odprawiać Mszę św. tylko jeden raz w miesiącu, do chorych i na pogrzeby przybywał na wezwanie. Taka sytuacja miała miejsce do roku 1963, gdy do Sambora przybył ks. Józef Pawilionis (z zamkniętego kościoła w Stanisławowie). Ksiądz J. Pawilionis proboszczem był do roku 1966². Kolejnym proboszczem był ks. K. Mączyński. Po nim, na stałe, parafie objęli księża zmartwychwstańcy przybyli z Polski.

Wspomnień dotyczących pracy duszpasterskiej na parafiach objętych przez ks. Kazimierza nie znajdziemy w żadnych źródłach pisanych. Trzeba więc z konieczności oprzeć się na świadectwach parafian, zwłaszcza tych, którzy najbliżej współpracowali z ks. K. Mączyńskim.

Maria Farbotnik,³ z wykształcenia pielęgniarka, pracownica Samborskiego szpitala, często, zwłaszcza w chorobie, pomagała ks. Kazimierzowi. Jak wspomina, były to dwadzieścia cztery lata pracy w samym Samborze. „Przez pierwsze dwa lata był to tylko Sambor, a następnie otrzymał jeszcze do obsługi Mościska i Lwów.”

W niedzielę, w Samborze, odprawiał dwie Msze św. rano i o 11. 30. Następnie jechał do Mościsk, a stamtąd do Lwowa. Ta „jazda w kółko”, jak podkreśla Maria Farbotnik, trwała tak przez wszystkie lata. Ciekawe było to, że w każdym kościele, w niedzielę wygłaszał inne kazanie. Kazania ks. Kazimierza nie należały do najkrótszych. Raczej określano je jako długie, a nawet „strasznie długie”. Były to jednak kazania zawsze dokładnie opracowane. „Ludzie nie mogli wystać, ale On też musiał stać.”

Jak wynika z relacji M. Farbotnik, możemy dojść do wniosku, że kazania ks. K. Mączyńskiego były kazaniem katechetycznymi. „Kazania jego były opracowane na różnych działach religii. Dziesięć Przykazań, Przykazania Kościelne, Katechizm, Biblia”. Każdy piątek, sobota poświę-

¹ Por. *Tabela służbowa –teczka personalna ks. M. Ziajki*, [w:] Archiwum Archidiecezji Przemyskiej.

² Por. Ks. J. Szetela, *Krótkie notatki o księżach na wschodzie, rękopis, oryginał w parafii Nowe Miasto* (ksero w posiadaniu autora pracy); J. Waligóra, *Duszpasterz, ojciec, dobroczyńca*. Ks. Jan Szetela, Nowe Miasto 1998, s. 22.

³ Relacja ustna Marii Farbotnik, Sambor 16 XII 2006 r.

cone były na przygotowanie kazania. Kazania pisane były ręcznie. Były pisane słowo w słowo. Ksiądz nie czytał go, ale głosił. Podkreślone były najważniejsze myśli. „Kazania były bogate w przykłady. Dokładnie opracowane. W te czasy nie można było chodzić na lekcje religii.”

Nie zapomniała o nim Służba Bezpieczeństwa. M. Farbotnik wspomina jak przyszła do Księdza jedna kobieta, która chciała się nauczyć różańca. „Jak Ksiądz może powiedzieć, że ja ją nie nauczę.” Ksiądz dał różaniec i wszystkiego nauczył. Po dwóch tygodniach Ksiądz został wezwany do rejonowego Urzędu Bezpieczeństwa. Na pytanie jakim prawem nauczył odmawiać różaniec, Ksiądz miał stałe wytłumaczenie: „Jestem urzędnikiem czy jestem Księdzem?” Maria Farbotnik wspomina, że zawsze stawiał na pierwszym miejscu godność kapłańską.

Ważnym działem pracy duszpasterskiej były rekolekcje. Głosił je oczywiście sam, bo żaden inny kapłan nie mógł bez pozwolenia władz sprawować kapłańskich funkcji w innym kościele.

Rekolekcje były bardzo męczące. „Był sam jeden na trzy parafie, gdzie dziś pracuje dziesiątki kapłanów. Był zmęczony, ale wiedział, że przyszedł rekolekcje. Długo siedział w konfesjonale. Kazanie musiał wygłosić, a kazanie było bardzo długie. Musiał Msze odprawić. Już na święta to On padał z nóg”

Wielkanoc czy Boże Narodzenie to były bardzo trudne dni dla księdza. We Lwowie czy Mościskach odprawiał nocą. W dzień odprawiał w Samborze. „Był tak zmęczony, że nigdy nie dał się namówić na gościnę” Zazwyczaj święta kończyły się dla niego przeziębieniem. „Nigdy nie powiedział: macie szopkę zrobić, macie grób zrobić. Siedział z nami do drugiej, trzeciej w nocy i razem z ludźmi pracował”

Ksiądz K. Mączyński był bardzo blisko ludzi. Był z ludźmi i dlatego każdy wiedział, co miał robić. Regularnie raz w miesiącu spotykał się z „procesjantkami”, czyli mężczyznami i kobietami, którzy w czasie procesji nosili chorągwie, feretrony, figury. Na majowych nabożeństwach uroczyście trzymano wszystkie chorągwie, jakie były w kościele. W pierwsze niedziele miesiąca miały miejsce adoracje. Również wtedy, uroczyście trzymano chorągwie. Podobnie było w październiku.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo odbywało się uroczyście, przez trzy dni. O godzinie 6.00 rano Msza św. i całodzienne wystawienie. Nig-

dy nie brakowało ludzi w kościele. Co ważne było również dużo młodych.

Ksiądz K. Mączyński we wspomnieniach M. Farbotnik zapisał się również jako lubiący śpiew kościelny. Sam zorganizował chór, sam przeprowadzał próby. Nigdy nie powiedział do ludzi: „Jak sobie zrobicie, tak będzie”

Dbął również o materialne zabezpieczenie kościoła. Nie narzekał na brak pieniędzy. „Nie było to wykładanie marmurów, ale remontował tak, jak mu pozwalały fundusze” Pomagał mu tak zwany komitet, „dwadcatka” Komitet ten był wymagany przez władze państwowe. Pracownicy z Sambora pomagali również księdzu w remontach kościołów w Mościskach i Lwowie.

Wymagający od siebie, nigdy, nawet mimo choroby, nie opuścił Mszy św. „Ludzie czekają, a ja mam odwołać Msze św.?” Po wylewie, gdy lekarz nakazał mu leżeć, nie posłuchał. Na pytanie Marii Farbotnik: „Jak Ksiądz odprawia Mszę św.? Z naprężeniem, czy prosto już tak?”⁴, usłyszała w odpowiedzi: „Ja zawsze odprawiam Mszę św. jakby to był pierwszy raz” „Dla Niego Msza św. to było coś wyjątkowego. On tego nie pokazywał. Ale kto z nim bliżej przebywał, to wiedział, że był On bardzo wierzący”

Dbął również o życie sakramentalne. Chrzty, śluby udzielane były zarówno oficjalnie, jak i potajemnie. Wielu zapisów nie spotkamy w żadnych księgach – było to powodowane względami bezpieczeństwa. Opiekował się również grekokatolikami, którzy nie mieli swoich cerkwi. Ksiądz wziął nawet lekcje języka ukraińskiego, by lepiej rozumieć, zwłaszcza podczas spowiedzi.

Sam dbał również o polskość – uczył dzieci języka polskiego. Sposób uczenia był bardzo prosty – dzieci pisały listy do księdza, a on poprawiał błędy. Bywało, że w poprawianiu listów pomagały „przedwojenne” nauczycielki – Polki.

Pisano również do księdza „zapytania” – w kościele stała skrzynka, gdzie można było składać kartki z pytaniami do niego.

Za czasów proboszczowania ks. Kazimierza do seminarium w Rydze wstąpili: Kazimierz Halimurka (Sambor), Anatol Zajączkowski (Nady-

⁴ Zachowano oryginalną wypowiedź.

by), Franciszek Pukajło (Łanowice). Każdego miesiąca ks. Kazimierz przekazywał ofiarę na ryskie seminarium.

Na 25-lecie kapłaństwa do Sambora przyjechało 12 kapłanów. Niestety były to takie czasy, że nie mogli odprawić uroczystej sumy przy otwartych drzwiach. Doczekał jednak czasów otwierania kościołów. Mimo paraliżu uczestniczył w otwarciu i poświęceniu kościoła w Rudkach.

Pożegnanie było bardzo proste. Na sumie w niedzielę ogłosił, że odchodzi.

Podobnymi wspomnieniami dzieli się Władysław Pukajło, również mieszkaniec Sambora⁵ Był on pierwszym z parafian, który spotkał ks. K. Mączyńskiego. Miało to miejsce w zakrystii kościoła w Samborze. Ksiądz Mączyński zamieszkał na ul. Kopernika 9, u p. K. Czarneckiej. Była to emerytowana nauczycielka. Miejsce zamieszkania wyszukał sam W. Pukajło. Ksiądz Kazimierza mieszkał tam do czasu śmierci właścicielki.

Następnym miejscem zamieszkania było mieszkanie p. M. Lewickiej, przy ul. Zamiejskiej. W międzyczasie dobudowano mieszkanie dla księdza nad zakrystią. Pozwolenie na rozbudowę skarbcza uzyskano w Radzie Miejskiej u Anny Iwanownej.

Władysław Pukajło, jako przedstawiciel komitetu parafialnego, pośredniczył w załatwianiu wielu spraw urzędowych. Podczas jednego ze spotkań zainteresowano się, kto to jest ministrant. Po wyjaśnieniach W. Pukajło zażądano listę ministrantów z parafii. Nie zgodził się na to, ponieważ oświadczył, że jest to prześladowanie za przekonania. Na takie uwagi urzędnicy byli uczuleni. Sprawa została więc zamknięta.

Często też władze „nachodziły” księdza w jego mieszkaniu. Jeden z nich, L. Matkowski zagroził, że usunie księdza z Sambora. Po udaniu się niego do urzędu, ksiądz usłyszał, że to nie on powiedział. Na to usłyszał od ks. K. Mączyńskiego: „Ja jestem nadany przez Moskwę i wy do mnie nie macie prawa”. Na zarzuty, że ksiądz ma pomocników, usłyszeli proste pytanie: „Ile wy macie sekretarek? To ja nie mogę mieć jednego pomocnika?” Tak sprawa została zamknięta.

Kontrole podatkowe kończyły się zazwyczaj dobrze. Jeśli byli to urzędnicy z Sambora – kontrola kończyła się na prezencie. Kontrola ze

⁵ Relacja ustna Władysława Pukajło, Sambor 1 XI 2006 r.

Lwowa była bardziej „groźna”, ale też nie było większych problemów. Prawda jest taka, że jedna księga rachunkowa była dla władz, a druga dla własnego użytku.

Plan pracy księdza obejmował – od wtorku do niedzieli – Sambor; niedziela po południu – Mościska; niedziela wieczorem – Lwów, i aż do wtorku rano. Do tego dochodziły wyjazdy na pogrzeby (nabożeństwo odprawiano tylko w domu przy zmarłym). Te wyjazdy dotyczyły również okolicznych wiosek. Najwięcej czasu poświęcał na spowiedź. Do Sambora zjeżdżali z okolicznych wiosek i korzystali z sakramentu pokuty. Niejeden raz miał tylko chwilę na to, by wyjść i odpocząć.

Komunia św. nie była ze zrozumiałych względów tak uroczysta, jak później. Dzieci przygotowywała teoretycznie jedna z parafianek, a do księdza przychodziło się zdawać egzamin. Każda wioska miała taką swoją „katechetkę” Władysław Pukajło wspomina nabożeństwo drogi krzyżowej, które wierni odprawiali sami. Na święta z okolicznych wiosek zjeżdżało dużo wiernych. Najczęściej najmowali autobus. We wspomnieniach W. Pukajło szczególnie pozostali parafianie z Łanowic, którzy drogę w autobusie wykorzystywali na wspólną modlitwę i śpiew pieśni kościelnych.

Do obowiązków W. Pukajło należało wraz z żoną wypiekanie opłatków, a potem rozprowadzanie ich w Samborze i po okolicznych wioskach. Współpraca W. Pukajło z ks. K. Mączyńskim trwała do roku 1985.

Marian Wawrzyszyn⁶, z Sambora, swoje wspomnienia o ks. K. Mączyńskim rozpoczyna od stwierdzenia: „Kazania były długie, ale mówią tak, że to dzięki niemu, dzięki jego kazaniom, te czasy dla wierzących w Samborze nie były tak trudne” Często były to kazania trudne, ale było widać, jak starał się mówić trudne rzeczy, prostym językiem.

Jako ministrant, M. Wawrzyszyn często był zabierany przez ks. Mączyńskiego na „niedzielny objazd” – Mościska, Lwów. Podobnie jak M. Farbotnik, wspomina: „Kaźde kazanie było inne. Zawsze gdy wchodziłem do pokoju Księdza, zawsze coś robił. Albo pisał, albo czytał. Nawet gdy oglądał telewizor. Dlatego te kazania były mądre. Był to człowiek pracy. Trzy duże parafie – Mościska, Sambor, Lwów. Nie wiem, skąd u niego było tyle sił. Dziś te parafie obsługuje około 30 kapłanów, a on był sam. Mimo tego zawsze był punktualny. Nigdy się nie spóźnił”

⁶ Relacja ustna Mariana Wawrzyszyna, Sambor 16 XII 2006 r.

Marian Wawrzyszyn był przy księdzu przez 15 lat jako ministrant, a następnie 6 lat jako kościelny. Było przy nim trudno pracować, ale chciało się z nim pracować. Niejeden raz pracował ksiądz wraz pracownikami. „Rzetelność do spełniania kapłańskich obowiązków była wielka. Jeśli spowiadał, to nie patrzył na zegarek. Mogła być pierwsza, druga, trzecia godzina w nocy. Ja sam do pierwszej spowiedzi przystępowałem o pierwszej w nocy. Tak dużo było ludzi. A wcześniej był dokładny egzamin z każdym dzieckiem przystępującym do I Komunii Św.” Do czasu, gdy ksiądz nie miał jeszcze samochodu, w każdy wtorek wychodziło się po księdza na dworzec kolejowy, aby pomóc przynieść torby. Tak było do momentu, gdy księdzu zwrócono uwagę, że pozwala nosić sobie torby. Ta uwaga pochodziła od urzędników KGB. A ksiądz był często przez nich odwiedzany: «Godność Kościoła była zachowana. To była wielka dyplomacja. W te czasy trzeba było umieć im się ukłonić i kościół uratować»”

„Wielkim problemem” dla urzędników wyznaniowych były nowe malowidła ścienne. Nad wejściem do zakrystii wymalowana została scena – Pan Jezus w otoczeniu dzieci. Pod obrazem malarz umieścił napis: „Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie” Ten napis oczywiście władze zinterpretowały po swojemu. Nakazano zamalować napis nad drzwiami zakrystii.

Parafianie widzieli zmęczenie księdza. Na pytanie „Dlaczego księdzu potrzebny jest Lwów”, w odpowiedzi M. Wawrzyszyn usłyszał: „Lwów potrzebny mi jest dla mego duchowego ubogacenia” Lubił teatr, kino. A tego ani w Samborze, ani w Mościskach nie było. Przy wyjazdach do Rygi lubił zająć do restauracji. Do Rygi jeździł dwa razy w roku. Z ojcem rozmawiał tylko po polsku. Często lwowiaczy zarzucali mu mało polskości, opuszczanie w litanii tytułu „Królowo Polski” W tych czasach, gdy Cerkiew greckokatolicka była zdelegalizowana, około 30% wiernych w kościele to byli Ukraińcy. „Łaciny z polskością było pół na pół. Był bardzo tolerancyjny” Zezwalał na spowiadanie przez księży greckokatolickich – „podziemnych” Pomagał tym kapłanom, najczęściej intencjami. Pomagał nie bezpośrednio, ale przez ludzi mających kontakty z tymi kapłanami. „Ci Ukraińcy, którzy nie zdradzili wiary, narodu byli bardzo wdzięczni Księdzu. Stąd pamiętali o Nim na imieniny i urodziny. Stąd dlatego było tak z tą polskością. A w Samborze On nam dał wiele polskości. Wynajął nauczycielkę, aby nas uczyła języka polskiego.

Nauczył nas więcej polskiego niż dziś niejeden profesor” Jego pobożność – według M. Wawrzyszyna – była pełna podziwu. Nieraz zastawał księdza w kościele z brewiarzem. „Z brewiarzem się nie rozstawał. Był bardzo modlący się, ale i przykładowy życiem”

Był zapracowany, ale „ratował każdą duszę” Wiele czasu poświęcał narzeczonym. Zwłaszcza „mieszanym”, to znaczy, gdy jedna strona była niewierząca. „Dziś jest wielu ludzi, którzy są wierzący dzięki ks. Mączyńskiemu. Choć wtedy nie było trudno wierzyć” Rzadko się uśmiechał, ale jak już się śmiał, to był to bardzo szczery uśmiech. Istniał dystans między księdzem a pracownikami, ale ten dystans wpływał z godności kapłańskiej. Jako kapłan żył skromnie. Nie było u niego nigdy gospodyni, choć nie brakowało „babć”, które troszczyły się o księdza. Śniadania były skromne. Obiad jadł tylko w niedziele, w Mościskach. Prawdopodobnie było to związane z chorobą żołądka Księdza. Gospodyni pojawiła się dopiero, gdy na niedzielę zaczął dojeżdżać organista ze Lwowa, ale był to tylko obiad dla organisty.

Marian Wawrzyszyn wspomina również momenty, gdy ks. Kazimierz zawiódł się na ludziach, którym bardzo zawierzył. Takie momenty przeżywał bardzo. Pierwsza myśl o wyjeździe, powrocie na Łotwę, pojawiła się około roku 1989, gdy do Sambora przybyła delegacja z Rygi z prośbą o przyjęcie parafii w Leningradzie. Decyzja o wyjeździe została podjęta, plany jednak nie zostały zrealizowane z powodu wylewu. Tak więc pozostał nadal w Samborze.

Końcowe lata pracy kapłańskiej w Samborze to czas otwierania na nowo kościołów – Czukwa, Wojutyce (dach załamany), Biskowice (kościół bez dachu), Strzałkowie. Ponieważ znał parafian z tych wiosek, bo uczęszczali do kościoła w Samborze, sam pomagał finansowo w remontach tych kościołów. Na otwarcie kościoła w Rudkach, M. Wawrzyszyn, pojechał po ks. Jana Cieńskiego (potajemny biskup) do Złoczowa. Tenże poświęcał kościół w Rudkach. Udało się również odzyskać i otworzyć kościół w Drohobyczu. Nie udało się natomiast ks. Mączyńskiemu otworzyć kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Mimo początkowego pozwolenia od władz, kościoła nie otwarto, a pozwolenie cofnięto.

Brat Orest Dwernytskyj wspomina jedno z kazań ks. Mączyńskiego, gdy powstały problemy między Polakami a Ukraińcami. W czasie kazania powiedział wtedy: „Kościół nie jest polski, Kościół jest katolicki”

Chodziło o Ukraińców, którzy pozostali wierni Stolicy Apostolskiej, nie chcieli chodzić do Cerkwi prawosławnej, ale do Kościoła katolickiego. Wydarzenie to zapadło głęboko w sercu br. Oresta – miał wtedy około 10 lat⁷ Garnęli się do księdza Ukraińcy, bo do swoich kapłanów, podziemnych mieli ograniczony dostęp, a on był jedynym katolickim kapłanem w tej okolicy.

Jednym z wychowanków ks. K. Mączyńskiego, jest ks. Kazimierz Halimurka⁸ Pierwsze spotkanie w domu z kapłanem miało miejsce w czasie poświęcenia nowego domu. Było to około 1966 roku. Było to jedno z pierwszych poświęceń domów w Samborze. Kolejne spotkanie miało miejsce, gdy był uczniem ósmej klasy. Wraz z bratem Władkiem został zaproszony do zakrystii. Usłyszeli wtedy: „Co stoicie na kościele. Przychodźcie służyć do Mszy św.” Był pierwszym ministrantem „w tym wieku” Dotychczas służyli tylko ministranci, którzy byli po wojsku. Po raz pierwszy służył w niedzielę. Kolejna służba przypadła na wtorek, gdy Msza św. odprawiana była przy bocznym ołtarzu św. Antoniego. Po Mszy św. w zakrystii usłyszał: „O już dobrze, sam służyysz. Trochę błędów. To nic. Nauczysz się” A potem było coraz więcej kontaktów z księdzem.

Pracy było dużo. ks. K. Mączyński prosił biskupa o pomoc. Pierwszym pomocnikiem był ks. Augustyn Mednis, ale dość szybko trafił do Szczerca i Stryja. Drugim pomocnikiem był ks. Ludwik Kamilewski, który po pewnym czasie przeszedł do katedry we Lwowie, do pomocy o. Rafałowi Kiernickiemu.

Zgodnie ze swoją wizją pasterską założył wspomniany już wcześniej chór. Był to nie tylko zapewniony śpiew w czasie liturgii, ale gotowi do pomocy mężczyźni wraz z rodzicami. Tak więc nigdy w Samborze nie było problemu z mężczyznami do pomocy.

Kazimierz Halimurka jako ministrant często wyjeżdżał z ks. Mączyńskim do Mościsk. Wyjazdy były w piątek na wieczorną Mszę św., tam nocowano i po porannej Mszy św. wracano do Sambora. Te wyjazdy wspomina ks. K. Halimurka jako początki powołania. Rozmowy, sytuacje – to były początki powołania.

⁷ Relacja ustna br. Oresta Dwernytskiego, Lwów 18 XII 2006 r.

⁸ Relacja ustna ks. Kazimierza Halimurki, Lwów 11 I 2007 r.

Na rodziców chrzestnych przyjmował ks. Kazimierz tylko chrześcijan. W dzień chrztu zobowiązani byli do przystąpienia do spowiedzi. Chrzest odbywał się tylko w zakrystii, w specjalnie przygotowanym do tego miejscu. „Nikogo nie naraził przed władzami za przyniesienie dziecka do chrztu św. Ludzie wiedzieli, że ksiądz nie pójdzie do władzy, że nie przekaże spisków. Zapisywał chrzty, ale wszystkie zapiski były w języku łotewskim, to stanowiło problem z odczytaniem”

Ważną cechą ks. Kazimierza była jego punktualność. Tego wymagał od siebie i innych. Para, która chciała przyjąć sakrament ślubu, musiała czekać przed drzwiami na księdza. Byli wprowadzani uroczyście do kościoła przez niego. Ci, którzy się spóźnili, mieli „pamiątkę na całe życie” – wchodzili do kościoła sami. W Mościskach nakazał zamykanie drzwi przed spóźnialskimi. Porównywał to do korzystania z pociągu: „Jak się spóźnisz, to nie ma pociągu. Już jest daleko”

Innym zwyczajem, który starał się wykorzenić ks. Mączyński, były tak zwane „pomynki” To zwyczaj związany z pogrzebami, czyli „jedzenie” po pogrzebie. Kiedy ktoś nie słuchał księdza i przygotowywał „pomynki”, narażał się tak, że ksiądz potrafił nie odprawić ceremonii pogrzebowych. Podkreślał, zwłaszcza w kazaniach, że jest to zwyczaj niechrześcijański, niekatolicki. Takie „lekcje” kapłana spowodowały, że dzisiaj rzymskokatolicy w Samborze nie praktykują „pomynek”

Czas wakacji wykorzystywał na katechizację dzieci. Przygotowany był zestaw pytań. Do egzaminu przychodziły dzieci z rodzicami. Jeśli dziecko nie znało odpowiedzi, pytanie zadawano rodzicom. Była to swoista „katecheza dorosłych” Rodzice sami musieli być przygotowani do egzaminu.

Znane było również zdecydowanie księdza co do posługi zmarłym. Nie pochował on kogoś, kto nie chciał mieć żadnego związku z Kościołem. Jeśli ktoś umierał niezaopatrzony sakramentami, dla księdza był to znak, że jego wolą było być pochowanym bez kapłana. To przyniosło również efekty – wierni dbali odtąd o przygotowanie do śmierci.

Kolejną cechą wspomnianą przez ks. K. Halimurkę jest jego umiejętność milczenia. Dotyczyło to zwłaszcza osób duchownych. Mimo że ludzie widzieli, iż któryś z księży mógł go źle potraktować, on nigdy „nie dzielił” się swoimi bólami. W czasach kleryckich ks. Haliurki, ks. Mą-

czyński przyjeżdżając do rodziców w Rydze, odwiedzał również kleryków w seminarium. Zawsze otrzymywali drobną zapomogę.

Ważne, że nigdy nie organizował nikomu życia. Ponieważ nie było szans dostać się do Rygi ze Lwowa, ks. Kazimierz załatwił mu miejsce zamieszkania w Rydze. Tam podjął pracę jako kierowca na jednej z parafii. Stamtąd wstąpił do seminarium jako mieszkaniec Łotwy. Po powrocie z Łotwy jako kapłan i podjęciu pracy w Iwano-Frankowsku (Stanisławowie), nadal utrzymywali kontakty. Ksiądz K. Mączyński obecny był wraz z chórem na otwarciu kościoła w Stanisławowie.

Dzięki ks. Kazimierzowi Mączyńskiemu ks. Halimurka poznał również innego kapłana. Był to ks. H. Mosing – potajemny kapłan, oficjalnie lekarz posługujący we Lwowie.

Ostatnie spotkanie miało miejsce w Rydze, gdy ks. Kazimierz był już leżący. Było to dwa tygodnie przed jego śmiercią. Na pogrzebie obecni byli z Ukrainy: bp Marcján Trofimiak, ks. Wiktor Antoniuk, ks. Franciszek Pukajło, ks. Anatolij Zajczkowski, ks. Jan Krajan i sam ks. K. Halimurka.

Kolejnym kapłanem-wychowankiem jest ks. Franciszek Pukajło. Pochodzi z Łanowic, wioski, z której dojeżdżano do kościoła w Samborze⁹

Pierwszym spotkaniem z ks. Mączyńskim była I Komunia św. Egzamin odbywał się na ul. Kopernika u p. Czarneckiej. Kapłan jawił się chłopcu jako człowiek surowy. Potem coraz częstsze kontakty zmieniały ten obraz. Dzięki znajomościom ks. K. Mączyńskiego Franciszek trafił do wojska na Ukrainie. Po odbyciu służby wojskowej wyraził chęć wstąpienia do seminarium duchownego. Trafił na parafię do Jełgawy, na Łotwie. Stamtąd wstąpił do seminarium w Rydze. Jako klerycy, gdy przyjeżdżali na wakacje, musieli mieszkać u księdza. Do rodzinnego domu wyjeżdżano tylko za pozwoleniem. Po powrocie na Łotwę ks. Franciszek odwiedzał ks. Kazimierza na parafii pw. Chrystusa Króla w Rydze. Ostatnie spotkanie miało miejsce na dwa tygodnie przed śmiercią. Po pogrzebie wśród rzeczy po ks. Kazimierzu, ks. Franciszek znalazł swoje zdjęcie i list pisany jeszcze w czasach, gdy odbywał służbę wojskową. Prawie od każdego ks. Kazimierz miał zachowany na pamiątkę choć jeden list.

⁹ Relacja ustna ks. Franciszka Pukajło, Lwów 27 X 2006 r.

Patrząc na życie ks. Kazimierza, możemy stwierdzić, że był to kapłan, który potrafił najlepiej i najpełniej jak było można wykonywać posługę kapłańską w trudnych czasach totalitaryzmu.

Historia kapłana, ks. Kazimierza Mączyńskiego, może być dla wielu zwykłą historią. Był przecież jednym z wielu kapłanów. Jednak dla tych, którzy znali ks. Kazimierza, jego praca jest ciągle żywym wspomnieniem. A ponieważ jego los i życie łączą się z diecezją lwowską, tak ważne jest, by o nim tutaj nie zapomnieć.

Obecnie parafie Sambor, Mościska i Lwów pw. św. Antoniego obsługuje (rok 2007) ośmiu kapłanów. Do tego należałoby doliczyć też kapłanów, którzy obsługują okoliczne wioski¹⁰, a w „tamtych czasach”, wszyscy wierni mieli do dyspozycji tylko jednego kapłana – ks. Kazimierza Mączyńskiego. Musiał wystarczyć dla wielu i tę swoją powinność wypełnił w sposób heroiczny.

Pastoral Work of Priest Kazimierz Mączyński in Sambor Parish Summary

Kazimierz Mączyński was a priest in the Riga diocese. In the 1960s he undertook pastoral work in Ukraine. The parishes in which he worked formally belonged to the Przemyśl diocese (Sambor and Mościska) and to the Lviv archdiocese (St. Anthony's parish in Lviv). In 1946 the Lviv archdiocese was without a bishop. The parishes that belonged to the diocese of Przemyśl were in the territory of the Soviet Union, and so, although formally part of this diocese, the bishop - separated by the border - could not officially perform his pastoral duties. For many the story of priest Kazimierz Mączyński may not be unusual. He was, after all, one of many priests. And yet, those who knew him still vividly remember his work. And because his life and work are connected with the Lviv diocese, it is important to mention him here.

¹⁰ Rejon mościcki – ośmiu kapłanów plus trzech wspomnianych; rejon samborski i Drohobycz – sześciu kapłanów plus wspomnianych dwóch; rejon lwowski – w tamtych czasach pracowało we Lwowie trzech kapłanów – dziś jest ich dziesięciu, nie wliczając w to księży pracujących w Wyższym Seminarium Duchownym.